

Mój udział w redagowaniu tych próśb i skarg był znaczący. Do rangi symbolu w tym szkodliwym sporze urosła przede wszystkim prośbą Prezesa Honorowego PZPN, Kazimierza Górskiego skierowana do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Nestor polskich trenerów i działaczy od początku trzymał stronę Związku. Wyraził nadzieję, że wszystkie problemy paraliżujące statutową działalność PZPN zostaną wkrótce rozwiązane zgodnie z literą prawa i dobrymi obyczajami. W próśbach adresowanych do władz Rzeczypospolitej informowaliśmy, że decyzje prezesa UKFiT naruszają Statut FIFA i mogą doprowadzić do pozbawienia PZPN członkostwa w międzynarodowych organizacjach piłkarskich, a w ślad za tym do wykluczenia polskich drużyn reprezentacyjnych i klubowych z rozgrywek organizowanych przez FIFA i UEFA.

Bezzasadność sankcji nałożonych przez UKFiT na PZPN i jego kierownictwo uznała też Sejmowa Komisja Kultury Fizycznej i Turystyki. Zobowiązała prezesa UKFiT do ponownego rozpatrzenia wszystkich decyzji, na mocy których Urząd zawiesił w czynnościach 33 członków zarządu PZPN. Z dokumentów przedłożonych w Sejmie przez środowisko piłkarskie jednoznacznie wynikało, że prezes UKFiT działał niezgodnie z normami prawa wewnętrznego i międzynarodowego. Na Świętokrzyskiej zbyto to milczeniem: – *Ty sobie mów, a ja będę zdrów...* Spotęgowano nagonkę na PZPN. W Aleje Ujazdowskie naślano kuratora Wiesława Pakocę w towarzystwie dyrektora Jerzego Staronia (w czasach Łazarka kierownika reprezentacji); usiłowali „przejąć władzę”. W wyniku zdecydowanej interwencji Zdzisława Kręciny i Edmunda Zientary nie proszeni goście opuścili siedzibę Związku.

Nie na długo. Ówczesna minister sprawiedliwości Hanna Suchocka zaprezentowała w toczonej wojnie wykładnię prawną podważającą opinię Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. W efekcie zachęcony tą decyzją Wiesław Pakoca podjął kolejną próbę „zadomowienia się” w PZPN. Przepychanka trwała, emisariu-

sze ze Świętokorzyskiej poczuli się bezkarni. Kurator – jak czytamy w dokumencie piłkarskiej centrali – zaczął się posługiwać podrobionymi papierami firmowymi PZPN, próbował też zablokować konto Związku w banku. PZPN nie pękał, zawiadomił prokuraturę śródmiejską o możliwości popełnienia przestępstwa przez „kuratora”. Kołomyjka nabiera rozpędu, końca konfliktu nie widać. Komu to służy? Kto powstrzyma to szaleństwo?

Echa konfliktu UKFiT – PZPN słychać już było daleko poza granicami kraju. Zwaśnione strony starały się pozyskać sojuszników i przekonać ich do swoich racji. O ile jednak Marian Dziurawicz poszukiwał rozwiązań głównie na drodze prawnej i we własnym środowisku, o tyle Jacek Dębski chwycił się też argumentów uważanych w sporcie za naganne. Próbował rozbić PZPN od wewnątrz. W tym celu uchylił niektórym członkom zarządu wcześniej nałożone kary, organizował poza strukturą Związku zamknięte zebrania z zaufanymi członkami Polskiego Kolegium Sędziów, obiecując przy tym „panom w czerni” – złote góry. Usiłował też zbojkotować rozgrywki ligowe. Tu z kolei uległym klubom obiecywał „gruszki na wierzbie”. Coraz mocniej zaczęły dręczyć złowrogie pytania: – *Czy nasz futbol już naprawdę umiera? Dlaczego nie potrafimy własnymi siłami uzdrowić tej obrzydliwej choroby?* Walczyły dwa rozsierdzone koguty. Brakowało dialogu.

Dość długo FIFA i UEFA bez większego zaangażowania, być może nawet obojętnie i z lekkim przymrużeniem oczu, patrzyła na te przepychanki. Bawiły Blattera i jego ludzi kruczki regulaminowo-prawne wyciągane u nas na światło dzienne, jak króliki z kapelusza prestidigitatora. Ale i tu miarka się przebrała. W dniach od 19 do 21 lipca 1998 roku przebywała w Warszawie mieszana komisja FIFA – UEFA w składzie: Joseph Mifsud – członek Komitetu Wykonawczego, Markus Studer – zastępca sekretarza generalnego UEFA i Vincent Monnier – szef działu prawnego FIFA. Cel tej wizyty był jednoznaczny – za-

kończyć ten bezsensowny konflikt. Pobożne życzenie: prezes UKFiT nie wyraził zgody na wspólne spotkanie antagonistów z wysłannikami Seppa Blattera i Lennarta Johanssona. Emisariusze stwierdzili z ubolewaniem, że „**przedstawiono im rozwiązania niespotykane w żadnym z cywilizowanych, demokratycznych państw. Prawa wewnętrzne przewidują orzeczenie sankcji dopiero po stwierdzeniu jakiegokolwiek winy**”.

Do akcji włączył się były prezydent Lech Wałęsa. Skierował list do przedstawicieli FIFA – UEFA, w którym wyraził jedynie słuszną opinię, że „*rozwiązania wszelkich problemów, w tym także dotyczących polskiego futbolu, należy poszukiwać w drodze negocjacji i rozsądnych decyzji*”. Jakby rzucał grochem o ścianę – mediacja komisji mieszanej nie przyniosła rezultatu. Władze FIFA i UEFA zaczęły tracić cierpliwość, mocno pociągnęły za cugle: – „**Jeśli do dnia 7 sierpnia 1998 roku przez UKFiT nie zostanie cofnięte zawieszenie 33 członków PZPN, może nastąpić – w trybie natychmiastowym na czas nieoznaczony – zawieszenie PZPN**”.

Przestrogi, apele, próby ratowania Związku nie przekonały resortu kultury fizycznej. Kluczono, lawirowano, ignorowano konwencje międzynarodowe. Nadszedł wreszcie od dawna oczekiwany dzień 7 sierpnia. Prezesa PZPN, Mariana Dziurowicza przyjął w Kancelarii Prezydenta RP, minister Ryszard Kalisz. W obecności kompetentnej delegacji PZPN rozmawiał kilka godzin z ówczesnym wicepremierem Januszem Tomaszewskim. Zwyciężył rozsądek, normy demokratycznego państwa prawa i dobro futbolu. Dokładnie o godzinie 23.50 prezes UKFiT Jacek Dębski uchylił zawieszenie wobec 33 członków zarządu PZPN. PZPN natychmiast poinformował o tym władze FIFA i UEFA. Liga wznowiła rozgrywki.

Pięć dni później zarząd PZPN podjął uchwałę o zwołaniu Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia. Mimo woli sięgnąłem pamięcią wstecz, przypo-

mniał mi się rok 1956, kiedy reaktywowano PZPN. Teraz nastrój już nie był tak podniosły, jak w tamtych czasach, ale ulga równie duża. Futbol potęgą jest i basta! Takie było moje odczucie, ale Urząd KFiT nie dawał za wygraną. Zakwestionował legalność Statutu PZPN uchwalonego w lipcu 1995 roku, kilkakrotnie przedłużał kompleksową kontrolę w PZPN, wreszcie posądził Związek o defraudację. W tych „pomysłach” wyraźnie wspierał oskarżycieli były bramkarz Jan Tomaszewski. On też konsekwentnie dążył do obalenia „Dziurolandu”.

PZPN jest jednym z nielicznych Polskich Związków Sportowych, które praktycznie nie korzystają z pomocy państwa. Tymczasem w dniach skomasowanych ataków na Aleje Ujazdowskie płynęły z ulicy Świętokrzyskiej informacje, że jednak „PZPN korzysta w swojej działalności z pieniędzy publicznych”. Aby uwolnić się od tych pomówień, wysłano do Sejmowej Komisji Kultury Fizycznej i Sportu pismo z prośbą o przeprowadzenie w Związku kontroli przez NIK. Prośbę spełniono, kontrola przebiegła sprawnie i obiektywnie, nieprawidłowości nie stwierdzono.

Mnie, prezesa Warszawskiego OZPN, najbardziej ubodło oskarżenie UKFiT, przypisujące PZPN-owi złe gospodarowanie środkami przeznaczonymi na funkcjonowanie Piłkarskich Szkół Mistrzostwa Sportowego. Był to akurat czas, w którym mocno dopingowani z zewnątrz, dużym wysiłkiem własnym otworzyliśmy taką szkołę w Piasecznie pod Warszawą. Do dziś wyrzucam sobie naiwność i wiarę w dobre intencje Urzędu. Nie przeznaczył na prowadzenie SMS ani jednej złotówki! Wystosowałem w tej drażliwej sprawie dziesiątki listów – monitów do UKFiT, PZPN, kuratorium i innych instytucji. Błagałem – ratujcie! Bezskutecznie. Zadłużyliśmy się po uszy. W czerwcu 1999 roku naukę w tej piłkarskiej szkole zawieszono. W gardle mnie ścisnęło, gdy żegnałem zawiedzionych Artura Gregorka, Krzysztofa Łągiewkę, ich równie utalentowanych kolegów i zrozpaczonych rodziców.

Powoli zaczynałem mieć dość pracy społecznej w piłkarstwie. Zresztą, na działalność bezinteresowną, ale pełną pasji i zaangażowania bez względu na poglądy polityczne, było teraz już coraz mniej miejsca. Społecznicy ze starego zaciągu do lamusa! Nadchodzą etatowcy! Ludzie małej wiedzy, ale o nowym i „słusznym” spojrzeniu – pazerni na pieniądze. Coraz częściej pytali „za ile mam pracować?”. Czy to już nieodwracalny signum temporis? Słabsi psychicznie społecznicy rezygnowali. Jednych zniechęcał niedostatek środków, stałe wyklócanie się o każdy należny grosz w samorządach i bogatszych klubach (tam szło o drobne procenty z zysku za handel zawodnikami), innych znowu próba omijania przez nuworyszów przepisów i regulaminów. Bufonada nowobogackich! A jeszcze innych odrzucały natrętne skoki na kasę: zdemoralizowanych działaczy, kiepskich piłkarzy i – jak hydra – odradzających się przekupnych sędziów. W klubach i okręgach bieda zaglądała w oczy, a oni w zamian za świadczone „usługi” chcieli zbijać tak dużą kabzę jak członkowie rad nadzorczych wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. A tam o przekręty najłatwiej...

W roku 1999 władze państwowe dokonały reformy administracyjnej kraju. Powstało 16 dużych województw. Warszawa stała się stolicą Mazowsza. W maju 2000 roku odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze Warszawskiego OZPN. Ostatnie w blisko 80-letniej historii stołecznego okręgu. Pożegnanie było godne: reprezentantom trzydziestu klubów i wyróżniającym się działaczom z Brackiej 18 przyznano tytuły Honorowych Członków WOZPN, a Jerzemu Lechowskiemu tytuł Honorowego Prezesa Warszawskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej.

Podobnie działo się w innych regionach kraju. Powoli powstawały Wojewódzkie Związki Piłki Nożnej, natomiast śmiercią naturalną umierały makroregiony. Nasz warszawsko-mazurski w pierwszej połowie 2000 roku pożegnaliśmy w Olsztynie. Jak zwykle na wysokości zadania stanął prezes miejscowego OZPN,

pułkownik Jan Wiśniewski. Na obiekcie Stomilu był czas na dyskusję przy stole obrad i... biesiadnym. Frekwencja stuprocentowa, po raz ostatni w takiej strukturze PZPN spotkali się działacze z Białegostoku, Ciechanowa, Łomży, Olsztyna, Ostrołęki, Suwałk i Warszawy. Nikt nie ukrywał, że każdy Okręg – na miarę swoich możliwości – wykonał kawałek dobrej roboty. Zwłaszcza w pracy z młodzieżą daleko w tyle zostawiliśmy znacznie bogatsze i w przeszłości dużo silniejsze regiony kraju. Był uzasadniony powód do dumy. Polały się nawet „łzy czyste, rzęsiste”...

Dokładnie w piątek 26 maja powstał MAZOWIECKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ. Niegdyś już funkcjonował taki twór organizacyjny, ale wyłącznie jako alternatywa dla Warszawskiego OZPN. Teraz w świetle majestatu prawa nastąpiło zjednoczenie całego piłkarskiego Mazowsza. Jednomyślnie za takim rozwiązaniem wypowiedziało się 262 delegatów z byłych województw: ciechanowskiego, ostrołęckiego, płockiego, radomskiego, siedleckiego, części skierniewickiego z Żyrardowem i warszawskiego. Przyjęto wersję utrzymania OZPN-ów w Płocku, Radomiu i Siedlcach oraz w połączonych dwóch byłych województwach w Ciechanowie-Ostrołęce. Prezesem Mazowieckiego Związku Piłki Nożnej został były działacz Gwardii i byłego Warszawskiego OZPN, pułkownik Zdzisław ŁAZARCZYK.

Zbliżała się 80 rocznica zorganizowanej działalności piłkarstwa na Mazowszu. Z tej okazji, nawiązując do podobnych wcześniejszych publikacji na ten temat, wydano kolejną książkę, w której zaprezentowano futbolowe osiągnięcia: Ciechanowa, Ostrołęki, Płocka, Radomia, Siedlec i Warszawy. Pierwszy rok współpracy w nowym układzie terytorialnym i personalnym oceniono pozytywnie. Stwierdzono, że dokonana reforma trafiła na podatny grunt. Podobne sygnały dochodziły praktycznie ze wszystkich wojewódzkich związków piłki nożnej. Można więc przyjąć, że opinie wyrażone na Brackiej 18 w Warszawie były zbieżne z odczuciami działaczy z całej Polski. Tak to widział prezes z Mazowsza, Zdzisław Łazarczyk:

... „Otwierają się nowe szanse dla piłki nożnej, ale także są zagrożenia, na które trzeba szybko reagować. To wszystko nie oznacza, że zapomniałem o moich poprzednikach. Wiele zawdzięczam Jerzemu Lechowskiemu, który jest obecnie prezesem honorowym, ale nadal działa bardzo aktywnie. Podzielił się ze mną swoim bogatym doświadczeniem...

... Bankructwo nam nie grozi, ale potrzeby są znacznie większe, niż posiadane środki. Podstawowe źródło wpływów to procenty od transferów, składki, opłaty członkowskie... W pierwszym roku pracy na funkcji prezesa za sukces uważam integrację środowiska... Tworzymy jedną, wspólną mazowiecką rodzinę. Jednak nie udało się pozyskać nowych sojuszników i sponsorów, a są przecież ludzie i instytucje, o pomoc których warto zabiegać. No i ta baza! Wciąż jak za czasów króla Ćwieczka...

– A co pan sądzi o sławetnym finiszu ligowym w 2001 roku, zaskakujących „cudownych” wynikach? – zapytał prezesa dziennikarz „Przeglądu Sportowego” Mirosław Skórzewski.

– Niektóre mecze wzbudziły wręcz niesmak. Ale czy to był handel punktami? Nikogo za rękę nie złapano, a więc trzeba ostrożnie z oskarżeniami... Mazowieckie kluby rywalizują jednak w sposób bardzo sportowy. Nie ma mowy o fingowaniu wyników, nigdy z góry nie typowaliśmy faworytów i nie pomagaliśmy tej czy innej drużynie w uzyskaniu awansu... Decydować tu musi czysta walka na boisku!... Należy nadal rygorystycznie przestrzegać wyznaczonych zadań i terminów ich realizacji. Wszak nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej...

Jubileusz 80-lecia piłkarstwa na Mazowszu był też szczególną okazją do ogłoszenia konkursu – plebiscytu na wybór najlepszego: PIŁKARZA, TRENERA, SĘDZIEGO, WYCHOWAWCĘ MŁODZIEŻY I TRENERA HONOROWEGO Mazowieckiego ZPN. Komitet Organizacyjny, któremu przewodniczył wiceprezes Tadeusz Diakonowicz, powołał jedenastoosobową KAPITU-

ŁĘ i powierzył jej zadanie ogłoszenia listy nawybitniejszych ludzi futbolu w naszym województwie. Przewodnictwo Kapituły powierzono mnie, Prezesowi Honorowemu WOZPN.

W oparciu o moje konkretne propozycje nominowaliśmy do konkursu dziesięciu zawodników oraz po pięciu trenerów, sędziów i wychowawców młodzieży. Przy wyborze laureatów zastosowano obiektywną i niezwykle precyzyjną punktację, w której uwzględniono: w stosunku do zawodników staż gry w klubach Mazowska, liczbę występów w reprezentacji narodowej, osiągnięcia w lidze, Pucharze Polski i Superpucharze oraz w europejskich rozgrywkach pucharowych, a także działalność społeczną w OZPN-ach i PZPN. Suma zdobytych za to punktów wyłoniła zwycięzcę. Podobne kryteria zastosowaliśmy, jeśli idzie o trenerów i sędziów, natomiast przy wyborze najlepszego wychowawcy młodzieży najwyżej punktowaliśmy wierność środowisku i w pracy z młodzieżą oraz wypromowanie kandydatów do wysokiego wyczynu. I tak powstały cztery listy wybrańców KAPITUŁY...

ZAWODNICY: Lucjan Brychczy, Lesław Ćmikiewicz, Kazimierz Deyna, Dariusz Dziekanowski, Robert Gadocha, Roman Kosecki, Władysław Szczepaniak, Jerzy Woźniak, Jacek Zieliński i Edmund Zientara.

TRENERZY: Lucjan Brychczy, Paweł Janas, Ryszard Koncewicz, Andrzej Strejlau, Edmund Zientara.

SĘDZIOWIE: Grzegorz Aleksandrowicz, Kazimierz Bukowski, Stanisław Eksztajn, Michał Listkiewicz, Wacław Majdan.

WYCHOWAWCY MŁODZIEŻY: Andrzej Nizielski, Zygmunt Ociemek, Marian Olszewski, Witold Stasiuk, Stanisław Tymowicz.

Wołą KAPITUŁY, wspartą punktacją adekwatną do osiągnięć, jednomyślnie tytuły najlepszych w piłkarstwie na Mazowszu w osiemdziesięcioleciu 1921 – 2001 otrzymali:

- Kazimierz DEYNA – piłkarz
 Paweł JANAS – trener
 Michał LISTKIEWICZ – sędzia
 Marian OLSZEWSKI – wychowawca młodzieży

Zdecydowana większość wyróżnionych na Mazowszu jest dobrze znana w naszym środowisku, zasługuje więc na uznanie w skali ogólnopolskiej. Jednak ponad te zaszczyty w poszczególnych specjalnościach za ogromny udział w rozwoju całego polskiego piłkarstwa, zwłaszcza w pracy z pierwszą reprezentacją Polski, KAPITUŁA wyniosła Kazimierza GÓRSKIEGO przyznając tytuł HONOROWEGO TRENERA Mazowieckiego Związku Piłki Nożnej. Prezentację sylwetek laureatów udokumentowaliśmy nośnymi tytułami:

- TRENER STULECIA – Kazimierz GÓRSKI
 NAJLEPSZY W XX WIEKU – Kazimierz DEYNA
 WYBITNY PIŁKARZ I TRENER – Paweł JANAS
 ARBITER ELEGANTIARUM – Michał LISTKIEWICZ
 ZAWSZE Z MŁODZIEŻĄ – Marian OLSZEWSKI

Byłbym hipokrytą, gdybym przemilczał reakcję środowiska na mój udział w zredagowaniu monografii obrazującej 80-letnie dzieje piłkarstwa na Mazowszu i w kierownictwie pracami wspomnianej KAPITUŁY. Oba pomysły i w pełni udana ich realizacja spotkały się z powszechnym uznaniem ludzi futbolu nie tylko z naszego województwa. Potwierdza to opinia wyrażona na ten temat przez red. Jerzego FIGASA w tekście „**Zamiast podziękowania**”. Widzi we mnie nie tylko dziennikarza i pasjonata piłki nożnej...

„Jurek... Kiedy będziemy wertowali strony przybliżające „80 LAT PIŁKARSTWA NA MAZOWSZU” – nie zapomnijmy, że to właśnie On był głównym pomysłodawcą i autorem wydania. To kolejny Jego wkład w historię warszawskiego i mazowieckiego piłkarstwa...

Niedawno – nieco przypadkowo – dowiedziałem się o bliskim związku Jurka z harcerstwem, ściślej z Jego wspaniałą grupą okupacyjnych Szarych Szeregów. Skauci z tamtych lat organizują zebrania w siedzibie Mazowieckiego Związku Piki Nożnej. Widziałem jak w tym gronie jest poważany i ceniony. Teraz już wszystko rozumiem lepiej: to tu hartowały się Jego postawy moralne i zasady postępowania. Trudno o lepszą szkołę. Szkołę, która dała Jurkowi chlubne i wspaniałe odznaczenia: Krzyż Armii Krajowej i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. A tę „misję” połączył właśnie z promocją piłki nożnej. Wiedzieliśmy więc kogo obdarzyć zaszczytnym tytułem HONOROWEGO PREZESA.

W PZPN zlecono mi (oczywiście społecznie) opracowanie nowej mapy rozgrywek III ligi i jednolitego nazewnictwa niższych klas piłkarskich. Zaproponowałem cztery grupy terytorialne obejmujące następujące województwa:

- I – łódzkie, mazowieckie, warmińsko-mazurskie i podlaskie;
- II – kujawsko-pomorskie, pomorskie, wielkopolskie i zachodnio-pomorskie
- III – dolnośląskie, opolskie, śląskie i lubuskie;
- IV – lubelskie, małopolskie, podkarpackie i świętokrzyskie.

Argumentowałem racjonalnie, mając na względzie nie tylko atuty sportowe lecz także: kulturowe, ekonomiczne, dobrosąsiedzkie, zgodne z wieloletnią tradycją. Dyskutowano rzeczowo, uznając, że jest to rzeczywiście najlepsze rozwiązanie. Minęło kilka lat od tej decyzji i jak na razie nikt poważniej nikomu na odcisk nie nadepnął. Trzecia liga w tym kształcie niemal wszędzie ma swoich pozytywnych bohaterów. Pojawiły się nowe nazwy i kluby, a w Krakowie „pasy” wreszcie o własnych siłach wróciły do I ligi. Stoczyłem też ostry bój o utworzenie w kilku województwach tych najbardziej piłkarskich, a nie tylko na Śląsku – IV ligi. I to też się udało. Poza tym Zarząd PZPN przyjął proponowane przez mnie nazewnictwo pozostałych klas rozgrywkowych: liga okręgowa,

A, B i C klasa. Miało to mieć moc obowiązującą, bo sięgało tradycji dwudziestolecia międzywojennego, ale się nie przyjęło. W większości okręgów i związków wojewódzkich nadal mówiono i pisano: V, VI a nawet VII liga. Pytałem dlaczego? Bo tak życzą sobie sponsorzy. Ich zdaniem, zawsze to ładniej brzmi, gdy wspierają na przykład siódmą ligę, a nie B lub C klasę. Protestów ze strony Zarządu PZPN nie słyszałem. Co tam klasa! Liga to potęga!...

Wyjątkowo długo trwająca zabawa w „ciuciubabkę” między UKFiT i PZPN, unikanie konstruktywnego dialogu, a także celowe niedotrzymywanie słowa przez wrogie sobie strony, to wszystko spowodowało trzykrotną zmianę terminu Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia PZPN. Obietnicę w tej materii zarząd PZPN złożył już w sierpniu 1998, ale ostatecznie Zjazd ten odbył się dopiero 20 lutego 1999 roku. Pilnymi jego obserwatorami, co nader rzadko zdarzało się w przeszłości, byli przedstawiciele FIFA i UEFA. Zapoznali się z działalnością finansową Związku, z drobnymi zmianami w statucie, a także z formami funkcjonowania wszystkich ogniw polskiego piłkarstwa w nowym podziale administracyjnym kraju.

Strona merytoryczna Nadzwyczajnego Zgromadzenia była więc po myśli gości z zagranicy i znacznej części działaczy przychylnych prezesowi Dziurowiczowi. Oczekiwanego napięcia, emocji i... zmian nie przyniosła. Nie dokonano bowiem wyboru nowych władz PZPN, a to przecież zawsze delegatów najbardziej podniecało. Zapowiedziano jednak zwołanie kolejnego zgromadzenia, teraz już sprawozdawczo-wyborczego zaraz po Igrzyskach Olimpijskich w Sydney. Sprytnie pomyślane. Z jednej strony wydłużało to upływającą kadencję, a z drugiej – czas rozliczeń za falstart olimpijczyków przed igrzyskami i kolejną wpadkę pierwszej reprezentacji przed mistrzostwami Europy w Belgii i Holandii. Pomysłodawców spotkał jednak zawód. Na oficjalne żądanie FIFA kolejne Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Wyborcze przeprowadzono już 28 czerw-

ca 1999 roku. Będzie merytoryczna ocena „Dziurolandu” czy tylko kolejna bitwa o władzę? Od dawna było wiadomo, że na fotel prezesa szansę mają tylko dwie osoby – dotychczasowy prezes, Marian Dziurawicz i swego czasu jego prawa ręka – Michał Listkiewicz. Warszawa i makroregion warszawsko-mazurski, znowu przy moim aktywnym udziale, murem stanęły za byłym sekretarzem generalnym PZPN.

Przeżyłem na tym Nadzwyczajnym Zgromadzeniu mały dramat. Byłem delegatem makroregionu i tak – jak wszyscy reprezentanci Warszawy, miałem głosować na Listkiewicza. Ale nie dostałem tego zaszczytu. Zgromadzenie, zapewne w obawie o kolejne szukanie dziury w całym przez UKFiT, usiłowali pozbyć głosu właśnie 16 delegatów ośmiu makroregionów. Większość z nich bez zmruczenia oka pozbyła się mandatów, natomiast czterech miało odwagę powiedzieć „nie”. W tym niesfornym kwartecie byłem również ja, w rezultacie – zamiast jednym z rozprawiających w grze o fotel prezesa – stałem się zwykłym obserwatorem. Wybory zakończyły się jednak po mojej myśli – zdecydowanie wygrał Listkiewicz. W grudniu w „Teatrze Polskim” w Warszawie z rozmachem zorganizował uroczystości jubileuszowe 80-lecia PZPN. A potem w Hotelu Europejskim było wino, kobiety i śpiew.

W styczniu 2000 roku, a więc już w XXI stuleciu ukazał się (na dobrym papierze) pierwszy numer czasopisma PZPN „POLSKA PIŁKA”. Wówczas jeszcze jako działacz społeczny komisji do spraw mediów byłem przy jego narodzinach. Kolegium redakcyjne kompetentne: Jerzy Figas (przewodniczący), Roman Kołtoń (wiceprzewodniczący), Roman Laszuk (sekretarz), Jarosław Kołakowski (rzecznik prasowy PZPN), Jerzy Lechowski (konsultant ds. prasowych) i Jerzy Talaga (konsultant ds. szkoleniowych). Treść tego pierwszego numeru bogata i merytorycznie mocno różniąca się od paplaniny dyletantów zatrudnionych w niektórych redakcjach.

Michał Listkiewicz w rubryce „**Zarezerwowane dla prezesa**” przekonywał:

...„Zaprosiliśmy do współpracy najlepsze pisma piłkarskiej Rzeczypospolitej. Mam nadzieję, że zespół redakcyjny spełni Państwa oczekiwania. Nowe władze PZPN starają się pracować przy otwartej kurtynie, reformować polski futbol we współpracy ze wszystkim jego środowiskami... Pragnę, aby „Polska Piłka” stała się forum szerokich rzesz sympatyków futbolu. Autorom życzę tego, aby jak najczęściej opisywali zwycięstwa „biało-czerwonych” i polskich klubów. Czytelnikom – dobrej lektury i wielu piłkarskich emocji...”

Dość długo byłem jednym z tych najbardziej zaangażowanych „opisywaczy”. Później nasze drogi się rozeszły, bo – ... tak sędzę – moje teksty były zbyt krytyczne. A ja serwilistą i wyłącznie pochlebcą nigdy nie byłem i być nie chciałem. Zawsze starałem się bronić obiektywnej prawdy. Bez kłopotów – mniej więcej w tym samym czasie – mogłem prezentować swoje racje o lidze i reprezentacji w polskiej edycji „Football World”.

W tekście „**Moje jubileusze**” (jednak w „Polskiej Piłce”) w miarę barwnie opisałem ten z grudnia 1999 roku czyli z okazji OSIEMDZIESIĘCIOLECIA PZPN:

... Połączone siły UKFiT – PZPN – POLSAT zorganizowały w teatrze Polskim w Warszawie Wielką Galę. Z głębi sali z nieukrywanym zadowoleniem kierowałem wzrok na scenę. Trochę oślepiały jupitery, jednak bez trudu rozpoznawałem tam piłkarzy, trenerów i działaczy, z którymi „grałem” w jednej drużynie, chwaliłem bądź ganiłem ich na łamach prasy, przemierzałem z nimi świat wzdłuż i wszerz, poświęciłem moje najlepsze lata. Nadal wszyscy jesteśmy razem. To był mój najwspanialszy Jubileusz!

Szkoda jednak, że bonzowie PZPN na jakiś czas wstrzymali wydawanie „Polskiej Piłki”. Wszak na tych łamach z pożytkiem gościły współczesne tuzy polskiej żurnalistyki nie tylko sportowej: Janusz Basałaj, Jerzy Domański, Ste-

fan Grzegorzcyk, Roman Hurkowski, Roman Kołtoń, Ryszard Niemiec, Stefan Szczepłek, Mieczysław Szymkowiak, Dariusz Tuzimek, Paweł Zarzeczny, a nawet „wszystkowiedzący” Jan Tomaszewski. Ten jednak czuł się w tym towarzystwie nieswojo, stąd też rychło zdezerterował. Nie był w stanie sprostać wymaganej poprawności językowej i niepisanemu prawu, obligującego autorów do rzetelności i kierownia się zasadami fundamentalnymi dla gatunku homo sapiens.

„Tomek” nie zagrzał też długo na platformie doradców prezesa do spraw młodzieżowych. Finał do przewidzenia, bo to dla takich ludzi zbyt nudne i mało medialne zajęcie, a przecież wymagające dużej wiedzy i umiejętności działania w grupie. Karczemne kłótnie, oskarżenia o złe intencje wszystkich razem i każdego z osobna, to jest prawdziwy żywioł eksbramkarza. Potem zaś liczne z tego powodu rozprawy na sali sądowej. Lubi to „pan Janek”, taką ma naturę, wszędzie widzi wrogów lub węższy oszustów. Zmusza to do zastanowienia: – To jeszcze obsesja czy może już schizofrenia? A może tylko „normalność” w obecnych czasach? Najskuteczniejsza droga do zaszczytów? Bo oto wkrótce „wojowniczy Tomek” został w PZPN przewodniczącym komisji etyki, ścigającej „piłkarskich przestępców”. Do niedawna wydawać by się mogło – tym, co go dobrze znają – że w takiej roli trudno było by ujrzyć naszego bohatera nawet w najczarniejszych snach.

Wcześniej i później Listkiewicz i Kolator wzywali Tomaszewskiego na salę rozpraw, a teraz stanęli z nim w jednym szeregu obrońców prawa i sprawiedliwości. Nie nowość to w naszej rzeczywistości. Modne są dziś pozorne pojednania, przeto i w PZPN ponownie wyciągnięto dłoń ku synowi marnotrawnemu. Listkiewiczowi się nie dziwię, ma bowiem w sobie coś z samarytanina, nie obce są mu też skłonności do manifestowania miłosierdzia i zmiany zdania. Ale członków tej komisji pościgowej, zwłaszcza tych z tytułami profesorskimi zro-

zumieć nie mogę. Chyba, że „Tomek” występuje w tym dostojnym gronie również w roli „świadka koronnego”. A to chapeux bas!

Już poprzedni prezes Marian Dziurawicz energicznie zabiegał o przeniesienie siedziby Związku z niewielkich pomieszczeń w Alejach Ujazdowskich 22 na ulicę Miodową 1, można powiedzieć – w samo serce stolicy. To najbliższe sąsiedztwo Kolumny Zygmunta i Zamku Królewskiego – symboli starej i nowej Warszawy. Plac Zamkowy i Trasa W-Z widoczne są z okien każdego piętra. Na parterze obsługuje swoich klientów Poczta Polska, a tuż obok wysłużona kawiarnia „Poziomka”, długo zapraszała na wysokie stołki działaczy piłkarskich z całej Polski. Niegdyś, często zaraz po śniadaniu, spotykali się tam weseli lwowiaczy: satyryk Józef Prutkowski, generał Tadeusz Jedynak, sekretarz generalny Legii, Edward Potorejko i oczywiście Kazimierz Górski. Po złotym medalu w Monachium i srebrnym na Weltmeisterschaft 1974 towarzystwo Kazia także dla ówczesnych prominentów było swoistą nobilitacją.

Na PZPN-owskim tronie zasiadał teraz Michał Listkiewicz. „Pan Misio” – tak od lat zwracał się do niego Kazimierz Górski – miał tę przewagę nad swoimi poprzednikami, że do Związku nikt nie przyniósł go w teczce. Od dziecka jest „człowiekiem sportu”. Najpierw pasjonowała „Misia” koszykówka, a „miłością pierwszą” obdarzył Polonię Warszawa. Z czasem jednak stał się prawdziwym entuzjastą piłkarstwa i sympatykiem większości klubów. Zaczynał jako sędzia i dziennikarz sportowy w czasach, kiedy obie te profesje cieszyły się w środowisku dużo większym zaufaniem. W czasie swej pierwszej prezesury Listkiewicz nie przejawiał wodzowskich cech. Sugerowano, że bardziej prezentował je Zbigniew Boniek. Nie sądzę. Bońka ciągnęło przede wszystkim do marketingu i... reprezentacji. Fakt, początkowo – podobnie jak – Eugeniusz Kolator – zgłosił swoją kandydaturę na prezesa, ale w odpowiednim momencie obaj zgrabnie się wycofali. To była dobrze przemyślana gra, utorowali drogę Listkiewiczowi.

W PZPN najbardziej błyszczał jednak Boniek, mimo że nieustannie podszczypywał go Tomaszewski. „Zibi” to człowiek wysoce medialny. Sam potrafił chwycić za pióro i trafnie przyłożyć komu trzeba. Więcej, niemalże na starcie swej działalności w PZPN stał się ojcem chrzestnym czasopisma „POLSKA PIŁKA”. Był dumny z tego osiągnięcia, ale mierzył wyżej i dalej. Porwał się na funkcję selekcjonera. „Tomek”, zawodowy prześmiewca spotęgował wtedy ataki, natomiast mnie do dziś zadręcza pytanie: – *Dlaczego Boniek wcześniej o tym nie pomyślał?* Przed World Cup 2002 w Japonii i Korei! Nie wierzył, że na zgłiszczach, jakie zostawił po sobie Janusz Wójcik, uda się reprezentacji przywrócić dawny blask?

PODCIĘTE SKRZYDŁA ANIOŁA

W drugiej połowie grudnia 1999 roku, poza fruującym gdzieś po świecie prezesem Listkiewiczem, w kawiarni „U Hutników” w Warszawie zebrała się cała pezetpeenowska śmietanka. To już taka przedświąteczna tradycja Ryszarda Sobieckiego, przez wiele lat bossa bielańskiego klubu: homilia księdza Mikulskiego, opłatek, kolędy, zakąski i wódeczka, a potem – już tylko dla wybranych – piłkarskie rodaków rozmowy przy koniaczku i kawie w gabinecie fundatora. Co dalej z reprezentacją? Kto teraz będzie selekcjonerem? – te dwa pytania zdominowały inne tematy. Wierchuszka PZPN z Kolatorem, Apostelem, Strejlauem, Kręcina i Jurasem dość jednoznacznie dawała do zrozumienia, że na Miodowej faworytem jest Franciszek Smuda, wtedy trener klubowy Legii. Nie ma konkurenta? Niemożliwe!

– Czy to już przesądzone? – spytałem z głupia frant. – W kawiarniach mówią o Bońku...

– Nie słyszałem... Tu i ówdzie wysokie notowania ma Jurek Engel – wyrwał się Strejlau.

To akurat wiedziałem. Dobrze znałem też piłkarską drogę obu pretendentów do selekcyjnerskiej buławy. Wyłożyłem swoje racje elicie PZPN.

Smuda był niewątpliwie lepszym piłkarzem, ale wiedzę teoretyczną o futbolu znacznie większą ma Engel. Jest inteligentny i wykształcony, absolwent AWF, nieźle mówi i pisze. Czytałem jego pracę magisterską, realnie i ze sporą wizją szkoleniową ocenił występy naszej reprezentacji na mistrzostwach świata w RFN. Sądzę, że potrafiłby to wykorzystać w praktyce. Głównie jako selekcyjner, kto wie, może również jako trener?... Oni obaj, to znaczy Smuda i Engel lubią opowiadać bajki.

– Widzę, że w tym wyścigu praktyka z teoretykiem, stawiasz raczej na magistra – roztropnie zauważył Kolator.

– Niezupełnie... Jeśli nie ma innych kandydatów, to rzeczywiście wolę magistra. Bo gdzie dziś szukać drugiego Koncewicza, Górskiego lub Piechniczka. A o Bońku na Miodowej cisza. Engel trochę przypomina mi Tadeusza Forysia... Też wygadany, umie zadbać o swoje „ja” i znaleźć się w towarzystwie. Smudzie dałbym na razie spokój, niech najpierw pokaże coś w Legii. Jeśli tam zda egzamin, a Engel w PZPN zawiedzie, to wtedy można będzie powrócić do sprawy.

Na pracy w Legii połamał sobie zęby już niejednen szkoleniowec. Nawet Trener Stulecia Kazimierz Górski nie zdołał na Łazienkowskiej wywalczyć mistrzostwa Polski. W połowie lat osiemdziesiątych bliski tego celu był tam jednak właśnie Engel, ale i jemu nie udało się zmienić mentalności ówczesnych „amatorów”. Znowu przegrywali ważne mecze. Franciszek Smuda zapowiadał, że odwróci koło historii i zagarnie wszystkie krajowe trofea. Padł jednak pod naporem własnych przechwałek. Przyszedł do Legii z rekomendacją trzech mistrzostw Polski, dwóch w Widzewie i jednego w Wiśle Kraków, ale w towarzystwie stołecznej ferajny stał się największym przegranym. Nie zdołał utemperować rozkapryszonych piłkarzy, zawiódł wierzących w cuda działaczy, sfrustrował kibi-

ców i naiwnych akcjonariuszy sportowej spółki akcyjnej. Efekt? Z hukiem wyładował na „oślej łączce”.

Na Łazienkowskiej przyblakła gwiazda trenera „natureszczyka”, natomiast mniej więcej w tym samym czasie na Konwiktorskiej zapaliło się zielone światełko dla szkoleniowca dobrze obeznanego z wiedzą książkową. W Polonii wiodło się Engelowi nadspodziewanie dobrze, cieszył się dużym zaufaniem Janusza Romanowskiego i Jerzego Piekarczewskiego, co niewątpliwie w znacznym procencie przetarło mu ścieżkę na fotel selekcjonera. Rzucił więc klub i porwał się na reprezentację. Asystent Dariusz Wdowczyk przejął „Czarne koszule” i dał im mistrzostwo Polski. Ten tytuł, to fenomen na tle upokorzonej Legii i nerwowego przebierającej nogami Wisły Kraków. Sukces Polonii – to niewątpliwie nieco jaśniejszy promyk na tle szarawego sezonu 1999/2000.

Jak grali poloniści? Ładnie, radośnie?... Przede wszystkim skutecznie! Zaskakiwali tym słabszych psychicznie rywali. Zadziwiali konsekwencją i nieustępliwą walką, ale nie dostarczali oczekiwanych doznań widowiskowo-estetycznych. Solidne rzemiosło. Nie był to jedyny znak firmowy Olisadebe i spółki. Drużyna Polonii ustrzegła się nagłych wzlotów i upadków, grała równo, odpowiedzialnie i przekonująco praktycznie w każdym meczu. Imponowała doskonałym przygotowaniem kondycyjnym. Zadbał o to właśnie Wdowczyk, zwoleńnik rzetelnej pracy i wytrwałości w szkoleniu. Przeto jeszcze dziś chylę czoło przed Darkiem i dziękuję, że te pozornie elementarne wartości przywrócił piłkarstwu... W naszych warunkach, gdzie technika nie przekracza norm podstawowych, właśnie dobra motoryka i rozumna taktyka jest skarbem największym. Na arenie międzynarodowej to stanowczo za mało. W Lidze Mistrzów wymagane są większe umiejętności czysto piłkarskie. Polonistom wystarczyło klasy tylko na Dynamo Bukareszt, ale na nieco lepszy technicznie Panathinaikos Ateny już nie.

Listkiewicz stawiając na Engela w zasadzie błędu nie zrobił, ale też z nowym selekcjonerem świata nie zawojował. Ekipa „Pana Michała” przerwała jednak „zakłęte rewiry” międzynarodowe, niedostępne dla reprezentacji od finałów mistrzostw świata w 1986 roku w Meksyku. Mocno wspierali go w tym dziele już nie najmłodszy Apostel, Strejlau, Lenczyk... Ale fachowcy! Z nimi niewątpliwie łatwiejszy był powrót reprezentacji na drogę sławy. Jerzy Engel miał też sporo szczęścia w losowaniu, przeto i w eliminacjach łatwiejsze zadanie niż dwaj jego poprzednicy. Nie przegapił szansy. W grupie z Armenią, Białorusią, Norwegią, Ukrainą i Walią górowała flaga biało-czerwona. Podziękowałem za to w tekście **„Witaj Daleki Wschodzie”**.

... Składamy reprezentacyjnym piłkarzom i ich trenerowi głęboki ukłon. Dziękujemy za ponowne wprowadzenie naszego futbolu na światowe salony. Szesnastoletnia przerwa w rywalizacji z najlepszymi była przykra i uciążliwa, groziła kompleksem niższości. Ten jakby zaczarowany krąg niemożności przerwały dopiero efektowne wygrane z Ukrainą i Norwegią. Końcowy sukces przyszedł wcześniej, niż powszechnie oczekiwano. To upoważnia do optymizmu, ale... Po efektownym 3:0 z Norwegią w Chorzowie, pojawiło się zawstydzające 1:4 w meczu z Białorusią w Mińsku... Jak więc ocenić faktyczne umiejętności i możliwości sportowe naszej reprezentacji? Jest w stanie grać co najmniej tak dobrze, jak z Ukrainą w Kijowie, z Norwegią w Oslo i Chorzowie, czy tak źle – jak ostatnio w Mińsku? Bo gdyby „wpadka” z Białorusią miała się powtórzyć na Dalekim Wschodzie, to wtedy wyniku 1:4 z Mińska nie można by tłumaczyć „wypadkiem przy pracy”.

Przepytałem na tę okoliczność selekcjonera:

– Jak reagowali piłkarze na prezentowane przez pana podstawowe założenia w pracy z reprezentacją. Długo ich pan przekonywał?

– Szybko przywykli do moich intencji. Gorzej było z dziennikarzami i kibicami. Wkrótce po nominacji słyszałem: „*panie, czego się pan podejmuje, z cze-*

go pan stworzy reprezentację?”. Jak wymieniłem nazwiska Karwana i Krzynówka, to się śmiali, a gdy ten drugi w pierwszym meczu popełnił błąd, to w ogóle go skreślono. Jak wymieniłem nazwisko Zdebel, to pytali: „O czym on mówi?”. Jak zacząłem wspominać o parze napastników Kryszalowicz – Olisadebe to wykpiwano to ustawicznie w mediach. To są fakty!

– Wybór Krzynówka uważam za udany i... obiecujący. Koncepcję tworzenia drużyny, już nie za bardzo. Rzeczą najważniejszą w kształtowaniu oblicza reprezentacji jest stan kadry. Pan to widzi inaczej... Czy do swojej koncepcji znalazł pan takich zawodników, którzy mogą zrobić to, co przed laty piłkarze Górskiego i Piechniczka czyli zdobyć medal?

– Innych tak, takich samych nie, bo drugiego Deyny się nie znajdzie. Mój zespół już prezentuje skuteczny futbol i uzyskał oczekiwany wynik.

– Pewna wstrzeźliwość w głoszeniu pochlebstw jest jednak pożądana. Ten zespół jeszcze do końca nie został sprawdzony. Weryfikacja nastąpi dopiero w Korei. Jak to tam będzie?

– Nie jesteśmy zespołem, który... potrafi lekko wygrać, technicznie, bez większego wysiłku. My każdy mecz musimy wypracować i z taką samą wielką determinacją rozgrywać... Obecnie z każdym możemy wygrać jak i przegrać.

– A chciałby pan po czerwcowych finałach mistrzostw świata nadal pracować z reprezentacją?

– Oczywiście! Mistrzostwa Starego Kontynentu to wielkie wyzwanie...

Jerzy Engel jest przesadnym optymistą. Lubi ubarwiać każdą rzeczywistość, także piłkarską widzi wyłącznie w różowych kolorach. Staralem się temperować te wygórowane ambicje, ale przerastało to moje siły i... możliwości. Nawet Honorowy Prezes PZPN, Kazimierz Górski nie zdołał stonować tej tęczęj wizji. Engel był przekonany, że urodził się pod szczęśliwą gwiazdą.